CZWARTEK
Nr 62 26 V 1983 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Wszystkim Mamom dzieci małych, większych i całkiem dorosłych w dniu Ich święta najlepsze życzenia składa

„Świat Młodych" ze swymi Czytelnikami

Fot. W. Szymański, J. Łopuszyński

Film... Film... Film...

CO NOWEGO DLA KINOMANÓW...

Przede wszystkim nasz filmowy repertuar zasilą kinematografie krajów zaprzyjaźnionych. Z ZSRR otrzymamy np. film znanego reżysera Giegorija Danielia **„Listy kapały"**, w którym grają znani aktorzy – Jewgienij Leonow, Irina Sawina i Borys Andriejew. Czekają nas też sensacyjne emocje w związku z kryminałem **„Śmierć na starcie"** w reż. Hasana Bakajewa. Zdradzimy, że są to perypetie młodego naukowca, pracownika instytutu zbrojeniowego, którego agenci obcego wywiadu usiłują zwerbować do siatki szpiegowskiej. Z pewnością wzruszy widzów **„Głos"** Ilji Awerbacha – historia młodej aktorki, świadomej swej nieuleczalnej choroby, wkładającej maksimum wysiłku w ukończenie filmu, w którym gra główną rolę. A najmłodsi będą bawić się filmową komedią muzyczną pt. **„Ośla skóra"** – opartą na motywach bajek Charlesa Persaulta.

Kilka interesujących filmów otrzymamy z Czechosłowacji. W filmie Jaroslawa Jurisza **„Częściowe zaćmienie"** ukazany jest dramat czternastoletniej dziewczynki, która wskutek wypadku traci wzrok. Już wszedł też na ekrany film Odrzicha Lipskiego **„Tajemnice zamku w Karpatach"**, utrzymana w konwencji parodii ekranizacja powieści fantastycznej Julesa Verne'a pod tym samym tytułem. Widz śledzi perypetie hrabiego – śpiewaka operowego, który usiłuje uwolnić swą ukochaną, także śpiewaczkę, z rąk demonicznego barona. Jedną z głównych ról odtwarza dobrze Wam znany Miłosz Kopecky. Czechosłowacy zaprezentują nam też swoje widzenie świata baśni – w **„Trzecim królewiczu"**, filmowej wersji opowieści ludowej o trzech dzielnych królewiczach, którzy wyruszyli w świat w poszukiwaniu pięknej królewny.

Film węgierski będzie okazją do przemyśleń dla młodzieżowej widowni. W **„Cha-cha-cha"** (reż. Janos Kovacsi) – licealista przeżywać będzie szok spowodowany konfrontacją jego idealistycznych poglądów z brutalnością życia.

Z filmów zachodnich wkrótce obejrzymy dramat psychologiczny produkcji amerykańskiej – czyli sławnych **„Zwykłych ludzi"** – debiut reżyserski Roberta Redforda, no i film – super-przygodę, o którym z pewnością sporo już słyszeliście. Będą to **„Poszukiwacze zaginionej arki"** Stevena Spielberga. Przygodowy jest też film Richarda Rusha – **„Kaskader"**. Sympatycy westernu uciekną się z pewnością z okazji możliwości obejrzenia tak słynnej powieści jak **„Butch Cassidy i Sundance Kid"** w reż. George'a Hilla.

Znajdziecie też w repertuarze coś dla zwolenników fantastyki ekranowej. Będzie to francuski film pt. **„Walka o ogień"** w reż. Jeana Jacquesa Annauda, którego akcja toczy się w prehistorii – 80 tysięcy lat temu.

I to by było na tyle. Dla każdego rzeczywiście znajdzie się tego roku coś miłego – z góry więc życzymy dobrej zabawy. **(eb)**

LUBELSCY HARCERZE KONCERTOWALI W COGOLETO

LUBLIN (Inf. wł.). Przez ponad tydzień harcerze z Zespołu Pieśni i Tańca „Krajka" ze Szkoły Podstawowej Nr 38 w Lublinie przebywali we Włoszech. Pojechali tam na zaproszenie włoskich pionierów i władz miasta Cogoleto, by uczestniczyć w międzynarodowym festiwalu folklorystyczno-sportowym pod hasłem „Utrwalenie pokoju i solidarności między narodami". Na festiwalu harcerze zaprezentowali tańce lubelskie, krakowskie, kujawskie i śląskie oraz wiązankę przyśpiewek ludowych. A o tym, że podobały się one tamtejszej publiczności świadczy fakt, że poproszono zespół o dodatkowy koncert. Podczas pobytu we Włoszech harcerze zwiedzili m.in. Rivierę włoską, Santa Margarita.

Udział w festiwalu nie był ani pierwszym, ani też ostatnim spotkaniem harcerzy z Lublina z młodzieżą włoską, bowiem już od kilku lat trwa tzw. wymiana wakacyjna. Na obóz do Włoch każdego lata wyjeżdża 30-osobowa grupa harcerzy, a w tym samym czasie w Puławach wypoczywa grupa pionierów włoskich. **(dn)**

● Tu Liga Reporterów ● Tu Liga Reporterów ● Tu Liga Reporterów

Czytałeś ostatni numer „Świata Młodych"? Wiesz już, że masz pełną swobodę w wyborze tematu, na jaki możesz zabrać głos w LR?

TEMAT WOLNY

na pewno zainteresuje i Ciebie. Dostrzegasz przecież zjawiska, o których warto nie tylko mówić, pisać i potępiać je, ale również zwalczać!

Napisz, co Cię oburza, gnębi i „gryzie"!

Nie pozwól się wtłoczyć do gromady biernych obywateli, którzy godzą się:

- z brakiem kultury w naszych urzędach, sklepach, środkach komunikacji;
- z obojętnością wobec marnotrawstwa, za które płaci społeczeństwo;
- z niechlujstwem, w którego efekcie nasze podwórka, ulice, klatki schodowe, miasteczka i wsie nie wyglądają tak jakbyśmy chcieli.

Krytykując zastanów się nad przyczynami powodującymi sytuacje, które Cię oburzają! Czekam na Twoją wypowiedź!

Szef Ligi Reporterów

P.S. Pamiętaj, na kopercie zaznacz: Liga Reporterów, **TEMAT WOLNY**

W Liverpoolu powstanie Muzeum Beatlesów

LONDYN (PAP). Rząd przeznaczył aż 40 tysięcy funtów na pomoc w jego organizowaniu. Będzie się mieściło w odnawianym obecnie 7-piętrowym budynku. Pomysł takiego uczczenia szalonej czwórki, która swoimi piosenkami dokonała przewrotu w muzyce młodzieżowej, zrodził się w jednej z liverpoolskich rozgłośni radiowych. Aprobata rządu, poparcie lokalnych władz i instytucji turystycznych urealniło ten pomysł. Kto wie, może otwarcie muzeum uświetnią swą obecnością sami uhonorowani: 40-letni Paul Mc Cartney, 42-letni Ringo Starr i 40-letni George Harrison. **(eb)**

URODZINY PIĘCIORACZKÓW

(CAF). Gdańskie pięcioraczki – Agnieszka, Ewa, Adam, Piotr i Roman Rychertowie skończyli 12 maja br. 12 lat. Jak ten czas szybko leci! Nie tak dawno temu chodziły do przedszkola a dziś są już uczniami piątej klasy. Najlepszą uczennicą z całej piątki jest Ewa. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin!

(dr)

I CO DALEJ?

– Dajcie mi święty spokój!

– Basiu, przynajmniej przy obiedzie zachowuj się spokojnie. Jakim ty tonem mówisz do rodziców?

– A jakim mam mówić, skoro cały czas prowokujecie mnie do kłótni?!

– O nie, moja droga. Skoro masz zamiar się kłócić, lepiej wyjdź!

– Tak, wy tylko potraficie wypraszać mnie za drzwi. Zresztą idę na zbiórkę...

– Nigdzie nie pójdziesz! Powiedziałam ci już raz!

Trzaśnięcie drzwi, płacz...

*

Basia: – Moja mama jest przeciwna harcerstwu. Mówi, że powinnam siedzieć przy książkach.

Mama: – Nie mam nic przeciwko harcerstwu, ale skoro Basia ma z tego powodu nie zdać, to niech się uczy, a nie łazi po zbiórkach.

Basia: – Co prawda, opuściłam się trochę w nauce, ale nie mam teraz na nic czasu.

Mama: – Żeby tylko trochę! Na półroczne miała dwie dwóje!

– Może się zakochała? – dorzucam nieśmiało.

Mama: – A niech się kocha, byle nie kosztem nauki... Te zbiórki też jej na dobre nie wyjdą.

*

Zasięgam informacji w hufcu i w szkole.

Hufiec: – Kto? Dh. Barbara... Jest taka. Ma 17 lat. Prowadzi trzy drużyny – dwie zuchowe i jedną młodszoharcerską.

– Daje sobie radę?

– Owszem, nie narzekamy.

Szkoła: – Basia? Klasa IIa. Zdolna, ale ostatnio opuściła się w nauce.

– Czy gdzieś działa?

– Tak, we wszystkich możliwych kółkach. W pracy społecznej niezastąpiona.

*

Basia: – Owszem, prowadzę trzy drużyny, daje mi to dużą satysfakcję.

– Nie uważasz, że trzy to jednak za dużo?

– Nie, lubię pracę społeczną.

– Bez wykształcenia daleko nie zajedziesz. Do pracy społecznej też trzeba mądrych ludzi.

– Dam sobie radę.

Mama: – Wątpię. Już maj. Baśka za dużo „kotów trzyma za ogon".

Tata: – W tym roku nie widziałem, żeby się uczyła.

Koleżanki: – Baśka w grudniu została drużynową. I odtąd wszystko, oprócz harcerstwa, poszło w kąt.

– Czy to nie słomiany ogień Basiu? – pytam.

– Może i tak, ale lepszy jest dla mnie szybki i duży wybuch, niż powoli tlący się płomyczek.

– Kosztem nauki?

– Co się jej tak uczepiłaś? Zresztą oddam jedną drużynę zuchów, trochę dla świętego spokoju, trochę odetchnę.

Mama: – Może zda do trzeciej klasy...

Swoją drogą i Basia, i mama mają rację. Basia jest tak zaradną dziewczyną, że gdyby chciała, pogodziłaby naukę z harcerstwem. A co Wy o tym myślicie? Napiszcie dopisując na kopercie: „Co dalej".

Ewa Rapacz
Lublin

REDAKCYJNA POCZTA

Miejmy odwagę krytycznie spojrzeć na siebie

Często czytam „Świat Młodych", a szczególnie „RP". Nie mogę już czytać listów typu: „rodzice mnie nie rozumieją, na nic mi nie pozwalają". Oczywiście, najwygodniej wszystko zle, zwalić na kogoś drugiego – w tym przypadku na rodziców. Ale nie oszukujmy sami siebie. Miejmy odwagę choć raz spojrzeć na siebie krytycznie. Przecież ja też mam dopiero 17 lat, nigdy nie uważałam siebie za dorosłą. Czy rzeczywiście tę troskę rodziców o naszą przyszłość tak trudno zrozumieć? Osobiście nigdy nie miałam w domu wyznaczonych godzin powrotu. Ktoś może powiedzieć „znabetwiona córeczka". Jednak tak nie jest (mam czworo rodzeństwa).

Aby znieść reżim domowy, trzeba przede wszystkim wyrobić sobie zaufanie u rodziców. Pomyślcie! Nazywacie siebie dorosłymi! A czy to nie dziecinada, gdy dziewczyna czy 15-letni chłopak paleniem papierosów chce zaimponować innym, czy to nie dziecinadą upijanie się na prywatkach, a narkomania, a hipisi?! Przecież to wszystko oznacza, że macie oczy zamknięte na przyszłość. Czy nie warto się czasami zastanowić nad własnym życiem?! Czy do końca życia chcecie być nieżyci? Czy nie macie własnych ambicji, ideałów, idei?! Oczywiście: chcecie mieć ładnego chłopca czy dziewczynę, męża, wysoko płatną i mało wyczerpującą pracę!

Ja od najmłodszych lat marzę o niesieniu pomocy ludziom Azji i Afryki. Pragnę walczyć o to, aby oni nie zachorowali na chorobę XX wieku (tak jak Europejczycy czy Amerykanie Płn.) na tzw. znieczulicę społeczną.

Pomyślcie. Czy można ufać młodzieży, skoro jest tyle za przez na popełnionego, np. zabójstwa, kradzieże, nawet gwałty. A co sądzić o dziewczynach, które w wieku 17 lat usuwają ciążę, no bo wpadły. Gdzie moralność, gdzie poczucie godności? Mówi się, że wojny niszczą ludzką godność. A czy my czasami sami nie niszczymy, nie depczemy własnej godności? Oczywiście, powiecie, pisze jakaś „wsiowa" i dlatego taka zacofana. A co to rzeczywiście jest nowoczesność? Czy to nie ona czasami nas niszczy? Nie wszystko co nowoczesne jest dobre. A gdzie szacunek do starszych? Gdzie szacunek do człowieka? Wyobraźcie sobie siebie w roli staruszki, stojącej w autobusie nad rozbawioną młodzieżą, która ani myśli o ustąpieniu miejsca. Czy myślicie, że ciągle będziecie młodzi? Zastanówcie się czasami nad radami starszych. Mimo wszystko oni często mają rację.

Nie twierdzę, że cała młodzież jest taka, ale znaczna większość. Jestem zdania, że własne błędy trzeba rozważywać samemu. Wy całe życie będziecie tylko wzywali pomocy. Nie można być słabym wobec takich błahostek. Ja np. mam wrodzonego pecha, a jednak nikogo o pomoc nie proszę.

Anna

REDAKCJA ODPOWIADA: Ja-nuszowi Juchniewiczowi z Tuchomia **dziękujemy za uwagę o „Świecie Młodych". „Świat na czterech kółkach" nadal będzie się ukazywać co czwartek. Dużo ilustracji i opisów ciekawych zajęć będziemy zamieszczali na trzeciej stronie gazety podczas czerwcowych wakacji. Mamy nadzieję, że Ty i wielu innych czytelników będzie mogło wykorzystywać te informacje w praktycznym działaniu. (bs)**

Bądźmy samodzielni

Wiele się ostatnio pisze i mówi o drużynach środowiskowych; o tym, że harcerze odsuwają się od szkoły, że nie widać ich na co dzień, a gdy już, to z okazji uroczystej zbiórki, rajdu itp. Zarzutów pod adresem harcerstwa jest dużo, jedne słuszne, drugie nie. Fakt, że dzisiejsze harcerstwo odradza się po latach zastoju. Odeszli ci, którzy należeli do ZHP dla świętego spokoju (żeby się w szkole nie czepiali), byli też i tacy, którzy ze słowami: „co mi zależy" składali harcerskie Przyrzeczenie. Dziś wygląda to już trochę inaczej. Po okresie masowych wypisów ze Związku zostali tylko ci, których harcerstwo naprawdę pociąga i interesuje, którzy chcą coś dobrego i trwałego zrobić, ulepszyć i mieć ze swej pracy satysfakcję.

Jeszcze rok temu Myślenicka Drużyna Harcerska „Legion" była jedną z nielicznych drużyn środowiskowych w Polsce. Teraz jest ich niemało, wciąż powstają nowe. To mówi samo za siebie: chętnych do pracy nie brakuje, wystarczy się zorganizować. Na pewno praca w drużynie środowiskowej jest bardziej atrakcyjna i interesująca. Harcerze mają większą swobodę działania, mogą realizować swoje własne pomysły i zamierzenia. Poza tym działający w drużynach środowiskowych robią to z własnej woli, nikt ich do tego nie zmusza. Reprezentują tylko siebie, a nie całą szkołę i jeśli w rywalizacji z innymi drużynami przegrają lub też wygrają, to będzie to tylko ich klęską lub ich sukcesem.

Zarzuca się harcerzom, że mało pracują na rzecz szkoły. Tak naprawdę nie bardzo wiem, co rozumieć przez „pracę na rzecz szkoły". Czy to ma być np. sprzątanie budynku, czy też jakieś inne prace zlecone przez dyrektora. Od sprzątania szkoły jest kto inny, a ZHP postawiło przed sobą całkiem inne cele. Nasuwa się pytanie: czy po to, aby harcerstwo mogło istnieć musi wykonywać „prace na rzecz szkoły"? A może nadszedł już czas, aby całkowicie odłączyć się od niej? Stworzyć samodzielną organizację? Pracy przecież nam nie brakuje. Musimy znaleźć sobie miejsce we współczesnym społeczeństwie, a nie podwiązywać się pod jakieś instytucje. Może wyda się to komuś radykalne, ale jeżeli stare i istniejące dotychczas formy pracy doprowadziły harcerstwo do obecnego stanu, to trzeba w końcu zacząć od nowa.

Sama działam w drużynie środowiskowej, znam kłopoty z jakimi się boryka, ale doceniam też dobre strony takiej pracy. Według mnie przyszłość harcerstwa leży właśnie w drużynach środowiskowych.

Elżbieta Danek
Myślenice

ZWYCIĘSTWO W OBŁOKACH KURZU

W staszowskim domu kultury dbył się konkurs piosenki harcerskiej i zuchowej. Wzięły w nim udział drużyny z całego rejonu staszowskiego, wśród nich znalazły się również nasze „Jagódki".

Pierwsze wystąpiły drużyny zuchowe, których w sumie było pięć. My występowaliśmy przedostatni. Repertuar mieliśmy dość ubogi: 2 pląsy i piosenka dh. A. Starca „To zuchy". Musieliśmy poprzestać tylko na tym, gdyż było zbyt mało czasu – zaledwie tydzień – na przygotowanie czegoś więcej. Zdawaliśmy sobie sprawę, że nasz program nie jest rewelacyjny, ale liczyliśmy, że nikt nie wystąpi z podobnym. Gdy więc trzecia z kolei grupa zaśpiewała „naszą" piosenkę byliśmy załamani i mało co, a zrezygnowalibyśmy z występu. Ale do tego nie doszło.

Maszerując dziarsko wkroczyliśmy na scenę. Zaczęliśmy nieco stremowani piosenką. Potem zuchy inscenizowały jakąś sytuację. Na przykład: „Jechali Indianie przez step" – wszystkie maluchy zaczęły walić z całych sił rękami w dywan. Tutaj doszedł nam jeszcze jeden (niezamierzony) efekt. Z dywanu zaczęły się unosić tumany kurzu, jak na prawdziwym stepie. Ku naszemu zdziwieniu (byliśmy przekonani, że wypadliśmy najgorzej) otrzymaliśmy gorące brawa.

Zaraz po nas wystąpiły drużyny harcerskie.

Przyznam (przynajmniej takie jest moje zdanie), że poziom tegorocznego konkursu nie był zbyt wysoki. Mimo to nie żałujemy, że wzięliśmy w nim udział. Nawiązaliśmy kontakty z innymi drużynami, zobaczyliśmy, co robią na zbiórkach. Jury przyznało jedynie pierwsze miejsca. W konkurencji zuchowej zwyciężyły dwie drużyny: ze szkoły podstawowej w Bogorii oraz nasze „Jagódki", działające przy Spółdzielni Mieszkaniowej w Staszowie. W grupie harcerzy pierwsze miejsce zajęła również drużyna z Bogorii.

Dla naszych maluchów było to ogromne przeżycie. Z dumą zaniosły zdobyty dyplom do pokoju dyrektora. Przez kilka dni nie były zdolne mówić o czymś innym.

Iwona Jurecka
Staszów

PRZYGOTOWANIA

Rozmowa z komendantem obozu krakowskiego Centralnej Akcji Szkoleniowej'83, hm. ZBIGNIEWEM CZADERSKIM.

– Druhu Komendancie, czym aktualnie zajmuje się krakowska grupa obozowa CAS?

– Jesteśmy już po pierwszej zbiórce, na której uczestnicy dowiedzieli się ogólnie o założeniach akcji, jej programie, o szczegółach organizacyjnych i terenie, na którym obóz będzie zlokalizowany. Harcerze zostali podzieleni na zastępy i otrzymali pierwsze zespołowe zadania międzyzbiórkowe dotyczące godła, nazwy, kroniki, proporca i obrzędowości zastępu i zadania indywidualne – opanowanie do momentu wyjazdu, to jest do początku lipca, wiedzy ogólnoharcerskiej. Rekrutacja jest już zakończona i obóz liczy 48 osób.

– Jacy to są harcerze i skąd pochodzą?

– Głównie z hufców terenowych Chorągwi Krakowskiej, wyjątek stanowi zastęp z hufca Nowa Huta. Są to harcerze z klas ósmych oraz, tzw. kadra młodzieżowa instruktorska. W obozie oprócz tego mamy dwóch nauczycieli i jedną osobę spoza środowiska pedagogów.

– Jaka będzie stylizacja obozu?

– Obóz stylizowany będzie na Kraków średniowieczny, chcemy w ten sposób przybliżyć nasze miasto i jego historię harcerzom z całej Polski.

– Przed wyjazdem spotkacie się jeszcze na dwóch biwakach, co będziecie na nich robić?

– Pierwszy biwak to głównie zajęcia teoretyczne z wiedzy ogólnoinstruktorskiej, prowadzone przez komendantkę chorągwi, jej zastępców i instruktorów seniorów. Nie rezygnujemy też z technik harcerskich, które postaramy się wprowadzić do programu. Biwak drugi będzie ostatnim etapem przygotowań. Planujemy zorganizowanie obrzędowego przyjęcia do drużyny obozowej o nazwie WAWEL, a także przygotowanie obrzędowości oraz pionierki, by nie tracić na nie czasu na obozie.

– Czy zamierzacie wprowadzić jakieś specjalne formy pracy, oprócz tych najczęściej spotykanych na obozach?

– Na to pytanie jest mi w tej chwili trudno odpowiedzieć. Nie układałem szczegółowego planu pracy, ponieważ nie znałem wcześniej uczestników, nie wiedziałem, jaki jest poziom ich wiedzy harcerskiej. Czekałem do tej pierwszej zbiórki, jak zalecała to Główna Kwatera i komenda CAS, aby opracować program dla uczestników, a nie program dla programu, z którego realizacją mogą być potem kłopoty.

– Jaki według Druha będzie tegoroczny CAS?

– Akcja pomyślana jest z rozmachem, dobrze przygotowana organizacyjnie i programowo. Po jej zakończeniu mają powstać materiały metodyczne będące wynikiem pracy obozów.

– Czy ma Druh jakieś uwagi pod adresem komendy CAS?

– W tej chwili nie. Robią co mogą, chociaż mają kłopoty, na przykład z wydawaniem biuletynów. Jesteśmy zadowoleni z ich pracy, otrzymujemy na czas potrzebne materiały i informacje. Jest tak, jak oczekiwaliśmy.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: **Jerzy Zięba**
Kraków

Wywiad nie autoryzowany, przeprowadzony pod koniec kwietnia b.r.

W HARCERSKIM KRĘGU

Jesteśmy bardzo młodą drużyną harcerską im. „Tajnego Hufca w Gdyni". Mimo iż staramy się znaleźć materiały dotyczące historii THH nie bardzo nam się to udaje. Bardzo chcielibyśmy nawiązać kontakty z ludźmi, którzy wiedzą coś na ten temat. Wdzięczni bylibyśmy za pomoc.

74 Drużyna Harcerska
im. „Tajnego Hufca Harcerzy w Gdyni"
przy Szkole nr 52
41-907 Bytom ul. Modrzewskiego

* * *

Poszukuję numerów Biblioteczki Zastępowego. Posiadam tylko nr II, III, IV'82. Jestem komendantem szczepu i chciałbym skompletować biblioteczkę metodyczną, niestety w macierzystej komendzie hufca brakujących mi numerów już nie ma. Widocznie jestem nieważnym obserwatorem, ponieważ całkowicie przeszły mi koło nosa numery dla drużynowych zuchowych. Jeżeli byłoby możliwe prosiłbym o przesłanie ich mi na mój domowy adres (za zaliczeniem pocztowym).

pwd Leopold Bratuń
ul. Kruszwicka 25/6, 53-652 Wrocław

„Juventus" – „Widzew" po raz trzeci

Bez Rossiego, Bońka i Smolarka...

Gdy zaproszono mnie na trzecie spotkanie słynnych w Europie drużyn, które tym razem odbyć się miało w Żyrardowie, wielka radość nie dopuszczała żadnych wątpliwości. Nasunęły się one dopiero po dokładniejszym przestudiowaniu treści zaproszenia. Informowano tam mianowicie, że znane zespoły wystąpią w mocno odmłodzonych, eksperymentalnych składach. Tym razem nie będą to „jedenastki", tylko „szóstki", a słynne nazwiska zastąpione zostaną trochę mniej znanymi. Zapewniano także (w zaproszeniu), że mecz będzie kopią wydarzeń na boisku w Łodzi – z wyjątkiem jednego. Mimo że nie należę do ludzi nieufnych, zaczęły mi chodzić po głowie brzydkie myśli o wyreżyserowanej (i to niezbyt dowcipnie), od początku do końca, imprezie. Rzecz cała wyjaśnić się miała dopiero na miejscu.

„Juventus" i „Widzew" okazały się pierwszymi zespołami, które zgłosiły swój udział w turnieju piłkarskim pod nazwą „Piłka nożna w osiedlu", w podwarszawskim Żyrardowie. Pod nazwą włoskiego klubu do rozgrywek stanęli chłopcy z Osiedla Żeromskiego, zaś pod firmą łódzkich piłkarzy – młodzi entuzjaści futbolu z Osiedla Świerczewskiego. Nic dziwnego, że organizatorzy zdecydowali, iż właśnie te dwie drużyny rozegrają inauguracyjne spotkanie trzynastej już edycji turnieju. Po stojącej na dobrym poziomie i niezwykle ambitnej grze obydwu zespołów uzyskano rezultat... 2:2. I tutaj nie było żadnej lipy, za co ręczę, bowiem całe spotkanie, z wielkim zainteresowaniem, obejrzałem. Dla porządku tylko dodać wypada, że bramkarze niezupełnie dorównywali klasą „dziadkowi" Zoffowi, że rajdów podobnych do tych w wykonaniu Bońka, czy Smolarka było trochę jakby mniej. Ale przecież uczniom żyrardowskich szkół podstawowych pozostaje jeszcze wiele czasu na doskonalenie swych piłkarskich umiejętności. Z prawdziwą natomiast satysfakcją stwierdzam, że doping licznie zebranych widzów, w tym wielu dorosłych, nie budził najmniejszych zastrzeżeń. Nie było więc potrzeby bandażowania głowy sędziego liniowego.

W meczu „Juventus" – „Widzew" bramkarze niezupełnie dorównywali klasą „dziadkowi" Zoffowi, a rajdów podobnych do tych w wykonaniu Bońka czy Smolarka było trochę mniej. Ale za kilka lat...

Kolejne spotkanie wzbudziło jeszcze większe zainteresowanie widowni, a jak się wkrótce okazało, dostarczyło także wiele emocji. Wybiegające na boisko drużyny przywitał prawdziwy huragan braw, chociaż nie obyło się bez dowcipnych okrzyków i uśmiechów. Nic dziwnego, bowiem po raz pierwszy w turnieju wystartowały... dziewczęta. Już po kilku minutach spotkania okazało się, że zawodniczki nie mają zamiaru występować na piłkarskim boisku jako aktorki rozrywkowego punktu programu. Zademonstrowały zupełnie niezłe wyszkolenie techniczne i szybko zyskały jeszcze większą sympatię publiczności. Gorzej, przyznać to trzeba otwarcie, było z taktyką. Najczęściej futbolistki stosowały zasadę popularną w piłce nożnej przed laty, a zwaną – „kupą, mości panny". Dlatego też czasem wydawało się, że jedna piłka to trochę jakby za mało. Było także kilka innych zabawnych momentów, które jednak kibice przyjmowali bez cienia złośliwości, chociaż na wesoło. No bo jak tu się nie uśmiechnąć, gdy sędzia zmuszony jest gwizdać trzy razy zanim zatrzymano piłkę, gdy dziewczęta ustawiały starannie „mur" – tyłem, albo zmieniały sobie dość często, a samowolnie, bramkarki. Mam nadzieję, że sympatyczne zawodniczki nie wezmą mi za złe żartobliwego tonu relacji, ale przecież nie był to w ich wykonaniu mecz zupełnie na serio.

Żyrardowskie dziewczęta udowodniły, że piłkę mogą kopać nie tylko chłopcy. Co na to ich koleżanki z innych miejscowości?

Uczennice SP nr 6 uprawiają bowiem lekką atletykę w SKS pod kierunkiem swego nauczyciela Janusza Kosieradzkiego, uchodzącego za twórcę tych dziewczęcych drużyn. On sam przyznaje się jedynie do zaakceptowania pomysłu dziewcząt. Uważa, że ta piłkarska przygoda jest świetnym urozmaiceniem zajęć lekkoatletycznych. Faktem jednak jest, że dzięki zainteresowaniu okazanemu dziewczętom, w turnieju bierze udział osiem drużyn żeńskich.

Turniej pod nazwą „Piłka nożna w osiedlu" rozgrywany jest już po raz trzynasty. Patronują mu – CZBM, TKKF, „Piłka Nożna" oraz PZPN. Udział zgłosiła przeważająca większość województwa. W Żyrardowie wystartowało około stu drużyn. Duża w tym zasługa zapalonego popularyzatora fizycznej aktywności – Leszka Sadowskiego, przewodniczącego ZM TKKF. Swój wolny czas poświęcają organizacji sportowych imprez nauczyciele w.f., rodzice. Szkoda, że jeszcze nie w każdym osiedlu. Żeby pograć w „nożną" potrzebna jest oczywiście piłka, kawałek boiska i jeszcze dwie drużyny, co najmniej sześcioosobowe. Nie zawsze łatwo i szybko można spełnić wszystkie te warunki. Dlatego myślę, że ludziom, którzy ułatwiają młodzieży sportową aktywność należą się słowa uznania i podzięki.

Tekst i zdjęcia: **JAN JARUGA**

Z antologii „Ku pamięci!"

KOCHAJ RÓŻE, KOCHAJ BRATKI, LECZ NAJBARDZIEJ SERCE MATKI

Dziś z okazji Dnia Matki specjalne wydanie pamiętnikowych wpisywanek. Te poświęcone matce występują w wielu listach, a więc także w wielu Waszych pamiętnikach. Wpisywanka tytułowa jest najbardziej oklepana. Zdarzają się jednak wymyślniejsze, np. ta:

Wierz mi – nad wszelkie sławy, nad wszelkie godności,
nad wszelkie dary nieba i ziemi dostatki,
nad wszelkie urojone tytuły wielkości
stokroć wyższe i świętsze
jest święte imię Matki.

Nadesłała **Dorota Bunikowska**

Większość wierszyków o matce jest poważna i wzniosła, ale są i żartobliwe. Niektóre mają kilka wersji, wiele się powtarza. Na str. 5 drukujemy prawie wszystkie, które do dziś znalazły się w antologii. Tu prośba do współredaktorów antologii: nie powtarzajcie się zanadto, a zwłaszcza nie przysyłajcie wpisywanek już zamieszczonych w „ŚM", nawet jeśli są w Waszych pamiętnikach. Trudno, ktoś inny był pierwszy. Liczą się listy nie najgrubsze, lecz najciekawsze i zawierające najbardziej oryginalne wierszyki. Oczywiście mniej chodzi o prawdziwe walory literackie, a bardziej o celną myśl lub po prostu zabawę. Wiadomo, że wpisywanki mają wiele wspólnego z rymami częstochowskimi, ale na tym przecież między innymi polega ich urok.

Czekamy więc nadal na listy. W lecie wydrukujemy na łamach „ŚM" część obfitego plonu naszej zabawy, która trwa do wakacji. Po wakacjach – ciąg dalszy.

Listy przysyłajcie do końca czerwca pod adresem: **Redakcja „ŚM", 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24 z dopiskiem „Ku pamięci"**.

Wpisywanki o matce znajdujące się w dzisiejszym numerze „ŚM" wybraliśmy z listów od **„Musi"** ze Szczecina, **Joli Niziołek** z Przygodzic, **Ewy Kozyry** z Olsztyna, **Basi Podgórskiej** z Poznania, **Joasi Agapow** z Gorzowa Wielkopolskiego, **Beaty Cisowskiej** z Kuźnicy Grodzieńskiej, **Beaty i Asi Rek** z Wołomina, **Mirelli Różańskiej** z Bydgoszczy i **Beaty Dymerskiej** z Nowej Wsi Zach.

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

Jakże rzadko piszemy o... matce. A czyż ta, która nas wychowała nie zasługuje na największy szacunek? Przecież gdy byliśmy mali, uczyła nas chodzić, mówić.

Zdarzyło się, że byłem w szpitalu, ponieważ musiałem mieć operację oka. Mama odwiedzała mnie, gdy tylko miała czas. To ona prowadziła mnie po szpitalu, gdy po operacji miałem zasłonięte oczy. Tego, co zrobiła dla mnie, nie da się wyliczyć. Dlatego spośród wszystkich na świecie ją cenię najbardziej!

Krzysztof

Moja mama urodziła się w bardzo licznej rodzinie. Miała siedmioro rodzeństwa, w tym czterech braci i trzy siostry. Lata jej dziecińśtwa przypadły na czas drugiej wojny światowej i odbudowy kraju. Z powodu braku żywności i szalejącego tyfusu została oddana do obcych ludzi. Mieszkali oni na kolonii i nie mieli własnych dzieci. Mama musiała mieszkać na tym odludziu bez towarzystwa rówieśników i mimo swych młodych lat musiała ciężko pracować, aby zarobić na chleb.

Gdy dorosła i wyszła za mąż, wspólnie z mężem wybudowali od podstaw dom mieszkalny i budynki inwentarskie. Budowa była jeszcze nie skończona, kiedy nagle mąż zmarł. Mama z trójką małych dzieci została sama na gospodarstwie. Za jakiś czas, nie mogąc sobie sama poradzić z gospodarstwem, wyszła za mąż za brata pierwszego męża. Z moim ojcem dokończyła budowę i dokupiła ziemi. W jedenaście lat po ślubie ojciec zmarł na skutek ciężkiej choroby. Było to dwa lata temu. Zostałem z matką tylko ja i moja dwudziestoletnia siostra, która pracuje w zakładzie państwowym. Reszta sióstr wyszła już za mąż i mieszkają w mieście. Matka teraz sama gospodaruje na naszej roli. Siostra po przyjściu z pracy pomaga jej, tak samo jak i ja po skończeniu lekcji. Mimo to większą część prac wykonuje matka i najemni robotnicy.

Bardzo kocham i szanuję moją matkę, bo wiem ile trudnych lat przeżyła. Wiem też, ile dla mnie zrobiła i za to będę jej wdzięczny do końca mego życia.

Sylwester

Mamę kocham za to, że jest bardzo dobra, uczciwa i sumienna. Moi znajomi również bardzo szanują moją mamę i mają do niej zaufanie jak do najbliższej osoby. Jestem z tego bardzo dumna. Po mamie mam to, że praca dla mnie jest święta i nie uchylam się od niej.

Magdalena

Gdy miałam 6 lat odszedł od nas tato. Mamusia wychowywała nas sama. Dopiero gdy młodsza siostra miała 8 lat, mamusia znalazła sobie „towarzysza życia" i wszystko układało się dobrze, ale po roku zaczął wystawiać swoje rogi.

W styczniu ubiegłego roku mamusia zmarła (mając 33 lata). Zaczęły padać pytania, co to będzie z nami? Dzieci bez rodziców? Siostra miała 9 lat a ja 15 lat. I ciocia, która ma 23 lata, podjęła się naszego wychowania. Bardzo jej za to dziękuję. Że mnie wychowuje, że chce zastąpić mi mamę, że dzięki niej nie znalazłam się w Domu Dziecka.

Beata

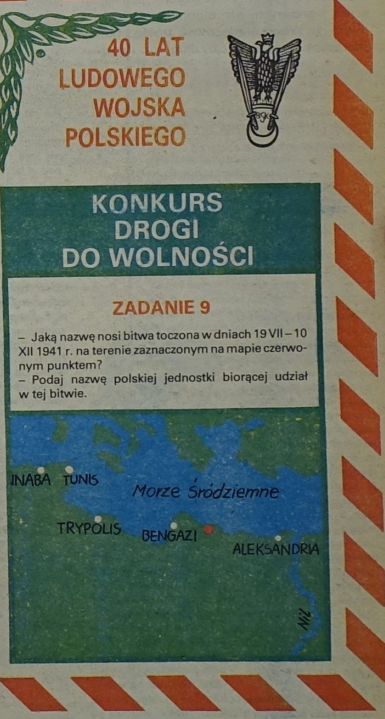

Nie ma jak u mamy...

Oczy mlekiem zalewała i uczyła stawiać pierwsze, jakże nieporadne jeszcze kroki. Zarywała noce i z niepokojem śledziła każdy, choć trochę przyśpieszony oddech. A potem pocieszała w nieszczęściach, znajdując radę na naderwaną misiowi łapę i stale podrapane kolana. Ocierała łzy pierwszych życiowych niepowodzeń i naszywała kolejne łaty na wysłużonych dżinsach. Uczyła odróżniać dobro od zła...

Mama. Matka. Mamusia.

Apodyktyczna i wyrozumiała, pełna poświęcenia i nie znoszaca wyrzeczeń, pogodna i hałaśliwa, łagodna i bojowa. Więc nieważne, czy masz lat pięć, piętnaście czy pięćdziesiąt – zawsze jesteś jej dzieckiem. Zawsze będzie ci wiernie towarzyszyć w kłopotach, dzielić gorycz porażki i radość sukcesów. Tłumaczyć długo i cierpliwie, że teraz to właśnie tak powinieneś postąpić, sto razy zwracać uwagę na nie umyte uszy, ogólny brak ambicji i zbyt głośno grające radio...

Z literackich wizerunków matki, z portretów, które ułożyły się ze wspomnień, z atmosfery listów i z wierszy wyłania się postać o wzruszającej bezradności, którą opisuje w swych pamiętnikach 57-letnia córka – Zofia Nałkowska, kobieta pełna lęku i odwagi – jak pani Helena Głowacka z okupacyjnego opowiadania K.K. Baczyńskiego, czy wreszcie głęboko mądra i pogodzona z losem matka Edwarda Stachury, 72-letnia staruszka, której syn poświęcił tyle miejsca w przejmujących dziennikach z ostatnich chwil swego życia...

Takie już one są, te nasze matki, mamy, mamuśki, więc pamiętając o życzeniach najlepszych i szczerych, nie zapominajcie również o tym, że Wasza serdeczność, troska i pomoc potrzebne im są przez cały długi rok. **(tem)**

Moje dziecko śpi przy mnie,
jakie szczęście.
Moje dziecko wzdycha z rozkoszy snu,
ciepłe jak małe zwierzę,
szczęśliwe jak małe zwierzę.

Objęło mnie przez sen, jestem jego kocicą,
A ono jest małym kotem.
Jestem jego suką,
A ono jest małym szczenięciem.

W ciepłej norce naszego tapczanu
mruczy i wzdycha nasze nocne szczęście.
(A. Świrszczyńska – „Jestem kocicą")

Wróćmy tedy do wzorca moralnego matki, która żyje dla własnych dzieci. I poprośmy wszystkie matki, by zechciały nie czuć się obrażone tym, co teraz zamierzamy dorzucić. Chcemy mianowicie porównać miłość macierzyńską z przywiązaniem psa do człowieka, do tego poszczególnego człowieka, którego on miłuje swym bezwzględnym, wyróżniającym przywiązaniem. Bywa to wiernością nie znającą granic trwałości i oddania. Człowiekowi, istocie myślącej, a więc i ważącej na chłodno rozmaite wartości i skłonnej do sceptycyzmu, trudno bywa na ogół wytrwać w takim emocjonalnym absolucie. Matki to potrafią. Bo jest w ich przywiązaniu do własnego dziecka coś z siły żywiołowej.

(T. Kotarbiński „Medytacje o życiu godziwym")

Dotąd nie wyobrażała sobie, nie myślała po prostu o tym, aby i ją mogło spotkać takie nieszczęście, żeby jej syna... To ją trzymało. Była dzielna, energiczna, prowadziła dom, roznosiła już nie tylko gazetki, ale brała czynny udział w zebraniach. Teraz te słowa Julka, że słabsi wytrzymują w obozach miesiąc, dwa, dziwnie ją zaniepokoiły. Zawsze mówiła, że Julek jest słaby, gdyż był nietęgiego zdrowia. I z tego właśnie słowa „słaby" wysnuła się myśl niepokojąca, męcząca, która z wolna opanowywała ją coraz bardziej. Przecież i jemu to grozi, jak i innym, przecież on, choć w nic nie jest zamieszany, jak tysiące innych może dostać się gdzieś tam – do więzień, obozów...

(K.K. Baczyński „Matka")

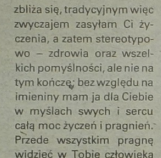

Drogi i kochany Mój Władziu!

Dzień Twoich imienin zbliża się, tradycyjnym więc zwyczajem zasyłam Ci życzenia, a zatem stereotypowo – zdrowia oraz wszelkich pomyślności, ale nie na tym kończę, bez względu na imieniny mam ja dla Ciebie w myślach swych i sercu całą moc życzeń i pragnień. Przede wszystkim pragnę widzieć w Tobie człowieka wielkiego umysłu i serca, zdrowego duchem i ciałem, zdobywającego laury nie tylko na „polu chwały", lecz i w dziedzinie nauki i wiedzy.

Wszystkie te moje pragnienia szerzej jeszcze komentowane mógłbyś osiągnąć z łatwością, zwłaszcza że zadatki ich nosisz w sobie, wskutek jednak swego dyletanckiego usposobienia i traktowania odpowiednio wszelkich spraw, wszystko jest w Tobie nie ugruntowane, nie znać w Tobie pracy nad wyrobieniem silnej woli i charakteru. Zapewne jest to po części winą tak długo trwającej wojny, a Twego pobytu na froncie, że nie przywiązujesz wielkiej wagi do życia i lekceważysz takowe, a jednak „żyć – to być".

No, na pewno masz już dosyć tych tyrad, którymi zdążyłam Cię dobrze zanudzić, zatem z innej beczki zaczne teraz, tylko muszę Ci jeszcze zrobić wymówkę, że tak rzadko się do nas odzywasz. Od czasu bohaterskiego odwrotu waszej dywizji (co w zupełności pochwalam) ani słówka nie napisałeś do nas, nic nie wiem, gdzie się obracasz, jak się czujesz moralnie i fizycznie. Kiedy nareszcie zjawisz się w Warszawie?

Kochająca Cię całym sercem M.
(W. Broniewski „Od bliskich i dalekich")

Zaczął kropić drobniuteńki ciepły deszczyk. Wit'ka podkulił nogi pod brodę i położył się. Ziemia też była ciepła, a Wit'kę ogarnął jeszcze większy smutek – myślał o matce. Przypomniało mu się, jak matka rozmawiała z rzeczami – z drogą, z deszczem, z piecem... Kiedy w ubiegłym roku wracali z lasu z grzybami, mama prosiła: „Kochana drożko, pomóż naszym nóżkom, przyprowadź nas szybciej do domu". Albo kiedy piec długo się nie rozpalał, przygadywała mu: „No, mój drogi... ty już dzisiaj jakoś za bardzo... Czemu się rozkaprysiłeś? Patrzcie, co za pan". Wit'ka bardzo matkę kochał, ale niestety, nie zawsze się rozumieli. Wit'ka na przykład bardzo chciał zostać szoferem. A matka ze łzami (to też nie podobało się Wit'ce, że często płakała); błagała go: „Ucz się synku, na rany Chrystusa! Takie już teraz czasy, uczeni żyją na medal! Ja jestem nieuczona, to chociaż ty się ucz. Nie możemy na nikogo liczyć".

(W. Szukszyn „Matka i syn")

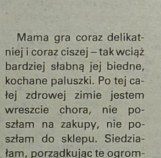

Mama gra coraz delikatniej i coraz ciszej – tak wciąż bardziej słabną jej biedne, kochane paluszki. Po tej całej zdrowej zimie jestem wreszcie chora, nie poszłam na zakupy, nie poszłam do sklepu. Siedziałam, porządkując te ogromne stosy papierów, kwitów, rachunków i cenników, robiąc nigdy nie kończące się obliczenia. Przyniosłam do tego pokoju piecyk elektryczny, byłyśmy razem. Mama grała, po każdym walczyku i mazurku tłumacząc mi, że już nie może, bo „nie ma palców, nie ma rąk". Słuchałam tego pocieszając ją (...) I czułam szczęście, że jestem jeszcze z nią przez te godziny, że wcale nie jest z nami tak najgorzej.

10 V 1941 r.

(...) Mama – znowu mądra i przytomna, znowu dobra – przejmuje się moim losem i moim trwającym poprzez to wszystko rozdzierającym kaszlem. Na moją prośbę gra mi delikatnie, jak na szpinecie Cavatinę Caraffy i mówi jak zwykle: „Wiesz, gram to pierwszy raz". Pokój pełen jest słońca, rozgrzany nim, moją gorączką i moją dla niej miłością. Nie pamięta, że grała to wczoraj i przedwczoraj. A pamięta, co znaczą nuty i umie je przeczytać. I pamięta, że mię kocha. (...) „Na ile wyglądam lat?" pytała, zawsze pragnęła pochwał i czułości, zawsze wobec każdego ufna. I każdy mówił mniej, bez trudu – wobec jej włosów czarnych, zaledwie nieco siwiejących, jej delikatnego uśmiechu, jej świecących, śliicznych oczu. Przestając grać swą Cavatinę, pytała każdego: „Czy nie odpadły wam uszy?" i znowu każdy mówił jej, że grała ładnie.

(Z. Nałkowska „Dzianniki czasu wojny")

Matka. Kochana starsza pani. Kochana Mamusia. Nigdy tego w żadnej książce nie napisałem. W pisaniu moim nigdy tak się do ciebie lub o tobie nie wyraziłem, kochana mamusiu. Dlaczego? Sierota z wyboru, nie mogła tego ręka moja prawa napisać. Teraz lewa może i pisze. Kochana mamusiu, jakże utuliłaś mnie, syna marnotrawnego. Łzy nas zalały. No dobrze. Dzisiaj podlewaliśmy warzywa nad stawem. Nosiłem wodę, matka podlewała. Potem narwaliśmy lucerny. Dobrze jest mieć chociaż jedną rękę. Czy można tak się wyrazić? Czy nie jest to wyrażenie kalekie? Zaprawdę, jak powiedział Lao-tse, tylko ten, dla którego życie nie jest nazbyt twarde, może docenić życie. Dzisiaj niedziela. Siedzimy w kuchni. W piecu pali się ogień. Na piecu gotuje się zupa. Matka siedzi na stołku i sposobi włoszczyznę. Matka cały dzień krząta się. Ma 72 lata. Jest ogromnie ruchliwa. Pracuje w polu, przy królikach, przy kurczakach. Ciągle ma jakieś zajęcie. Dopiero późnym wieczorem klęka na chodniczek przy kanapce i modli się. A zarazem wydaje mi się, że cały dzień nie wstaje z klęczek. Jej trud i praca są jedną, nieustającą modlitwą. Prawie wszystko, co mówi, wydaje mi się mądrzejsze od wszystkich moich książek. Mówi bez egzaltacji, mówi normalnie. Mówi na przykład: „Od śmierci nikt się nie wykupi: śmierć jest jedna sprawiedliwa. Będę tak długo żyła, jak mi przeznaczone". (...) „Chałupinka, w której mieszkamy z matulą, jest bardzo stara i chyli się ku upadkowi. Ze wschodniej strony mech już pokrył strzechę. „Mnie ona przetrzyma" – mówi matka ze śmiechem.

Oto sposób mówienia pogodzonego ze światem, z życiem i ze śmiercią. Ucz się tej umiejętności życia – mówię do siebie.

(E. Stachura „Pogodzić się ze światem")

Sala pełna dzieci w zuchowych mundurkach. Podobno jest sześćset dwadzieścia osiem osób nie licząc rodziców. Gwar, śmiech, gdy się ma tyle lat, trudno usiedzieć w miejscu. Zresztą przecież nikt tu nie jest tylko widzem, role się zmieniają. Teraz na estradzie występują dzieci, które jeszcze przed chwilą siedziały w ostatnim rzędzie krzeseł, po nich wejdzie ta najbardziej kolorowa drużyna w zielonych beretach. Nastrój podniecenia, oczekiwania. Jak wypadniemy? Jak MOJE dzieci wypadną w porównaniu z innymi drużynami? Zuchy śpiewają...

„... ta piosenka ich leci
do słonka, co świeci,
co złotem oprószeni świat cały."

To był już ósmy w Katowicach Festiwal Piosenki i Pląsu Zuchowego, można więc mówić o własnym stylu, o wypracowanej i sprawdzonej metodzie. Pójdźmy tym tropem, poszukajmy odpowiedzi na pytanie JAK i PO CO zuchy śpiewają.

Ewa TECŁAW-MAJERAN kieruje namiestnictwem zuchowym dwa lata, ale zuchmistrzynią jest znacznie dłużej, mimo młodego wieku ma opinię nie lada eksperta w sprawach zuchowania. Spróbujmy przeprowadzić z nią coś w rodzaju wywiadu – organizowała tegoroczny festiwal, więc niech się teraz tłumaczy.

„Świat Młodych" – Już wiem, że wygrała 31 Katowicka Drużyna Zuchowa „Słoneczna Gromada" ze szkoły nr 66, prowadzona od dwóch lat przez BEATĘ JAROSZ. Ale nie wiem DLACZEGO właśnie oni? W czym byli najlepsi?

Ewa – Po prostu zaśpiewali tak, jak śpiewa dobra drużyna zuchowa na zbiórce, na wycieczce. Nie był to występ obliczony na efekt, specjalnie przygotowany, reżyserowany pod

JAK PANNA

– Co mama lubi najbardziej?

Radek: Muzykę ludową, skoczne rytmy. Półtłuste mięso, słodycze. Dzieci.

Mirek: Lubi tańczyć i śpiewać, do tego to jest stworzona. Lubi się bawić, i w domu jak goście przyjdą, i jak jest jakieś wesele na wsi. Zawsze ją zaproszą, żeby śpiewała. Ma dobry głos. Najlepszy z nas wszystkich.

– Czego mama nie lubi?

Radek: Nie znosi hałasu, krzyków. Chciwości i zazdrości.

Mirek: Kłamstwa.

– Co najbardziej szanuje?

Obaj: Szczerość.

– Czy ma ciężkie życie?

Mirek: Z nami na pewno nie.

Radek: A tak w ogóle to jej nielekko, jak każdej kobiecie na wsi, w gospodarce.

– O czym mama marzy?

Radek: O dobrych i ładnych synowych.

Mirek: O tym, żeby któryś z nas miał samochód i zawiózł ją kiedyś do kościoła.

Moją rozmówczynią jest teraz pani Stanisława Lewandowska, mieszkanka wsi Juliszew, matka trzech synów. Padają te same pytania.

– Co pani lubi najbardziej?

– Muzykę, śpiewanie, dzieci. Kocham je nad życie. Nie tylko moje. A na co dzień lubię też spokój, swobodę, ciszę. No i słodycze. Oj, chyba to po mnie widać! Strach, żeby ten obiektyw, co go Pan fotoreporter ma, nie pękł.

– Czego pani nie lubi?

– Chciwości, zazdrości, kłamstwa. Dziwi się pani, że synowie wszystko tak dokładnie odgadli, nawet moje marzenia. A kto miałby lepiej wiedzieć, jak nie moje dzieci?

Słowa matki

Od dziecka nic dobrego nie użyłam. Ojciec umarł, jak była jeszcze mała. Rodzina biedna, matce zostało ośmioro dzieci, ciężko nam było. Pięcioro młodszych ode mnie musiałam wybawić. Męża biednego wzięłam. On też od 14 roku życia po świecie za robotą chodził, bo dużo ich

„Gdy zuchy śpiewają...”

kątem festiwalu ... to nam chodziło, takie wymagania staw... jednoznacznie regulamin.

„ŚM” – Zgoda... regulaminy nie zawsze są przestrzegane... przecież jeśli festiwal ma w środowisku w... rangę (nie wątpię, że wasz ma!), drużyny starają się wygrać za wszelką cenę. Na... kład za cenę ustawienia całego programu... drużyny pod kątem tej jednej imprezy... za problem wyszukać dwójkę ładnie ś... cych zuchów i zrobić z nich solistów?

Ewa: – A gu... zna błyskawicznie wyczuć, która druży... czyła się specjalnie na festiwal, i drużyn... świetnie o tym wiedzę. Termin znany... wrześniu, od tamtego czasu namiest... uparcie uświadamiało drużynowym, że... ma być **konkurs gwiazdorów**. Mówiło s... m stale na spotkaniach kręgów pracy dru... ych zuchowych...

Ewa całe serce... w to, co robi. Zupełnie jak w tej zuchow... ence:

„Gdy zuchy śpiew...
serduszka włada...
calutkie w dźwięk... piosenki”.

Dlatego prowo... zadając perfidne pytania. Prywatnie u..., że festiwal wypadł znakomicie, ale ni... się przed nią do tego przyznać. Niech s... roni swoich racji!

„ŚM” – Harce... rdzo nie lubią takich masowych spędó...

Ewa – Zuchy p... ie! Wręcz przepadają za imprezami, gd... gwarno, tłoczno. Dzieci w tym wieku ni... wają jeszcze potrzeby intymności, czują... ogromną chęć współzawodnictwa.

„ŚM” – No d... ale ta sala, estrada, mikrofony! Jak na prawdziwym, „dorosłym” festiwalu. Czy to nie przytłacza?

Ewa – Ależ właśnie o to chodziło! W pracy z zuchami ważnym elementem są zabawy tematyczne. Dzieci bawią się w strażaków, żołnierzy, więc my zaproponowaliśmy im zabawę w „dorosły festiwal”. Zuchy nie boją się mikrofonu, przeciwnie, on im imponuje, a więc przyciąga. Inna rzecz, że sala powinna być inaczej udekorowana, nie tak oficjalnie. Mieliśmy przygotowane dekoracje, niestety gospodarze nie zezwolili na „przemeblowanie”. A w hufcu nie mamy tak dużej sali.

„ŚM” – „Dorosłe” festiwale są zazwyczaj nudne, jak flaki z olejem. Czy bawiliście się w taki festiwal?

Ewa – A było nudno? Ja nie zauważyłam... no, może chwilami traciliśmy kontrolę nad dziećmi. To bardzo trudna publiczność – jeśli się nic ciekawego nie dzieje na estradzie, zaraz słychać szum, szepty, śmiechy. Najwięcej zależy od prowadzącego, który musi stale utrzymywać kontakt z dziećmi. Ideałem jest konferansjerka w stylu „Spotkań z balladą”, ale to już trzeba umieć...

„ŚM” – Co taka impreza daje zuchom, co instruktorom zuchowym?

Ewa – Zuchy o wiele rzadziej niż harcerze mogą spotykać się z dziećmi z innych drużyn, po prostu mniej wędrują. Festiwal jest okazją do takiego spotkania, a nie muszę chyba mówić jakie to potrzebne. Zuchy widzą co robią inni, podchwytują pomysły. No, a instruktorzy? Mogą pokazać swoje drużyny, pochwalić się nimi. Na festiwalu drużynowi mieli większą tremę niż ich zuchy! A jaka była rozpacz, jeśli coś nie wyszło!

„ŚM” – Czy pląsy i śpiew są rzeczywiście niezbędne w drużynie zuchowej? A co, jeśli drużynowemu „słoń na ucho nadepnął”?

Ewa – Nie wyobrażam sobie pracy z zuchami bez śpiewu – to byłoby strasznie smutne! Jeśli drużynowy nie umie śpiewać, niech poprosi o pomoc kolegów z klasy, nawet nie należących do harcerstwa. Jest tysiące sposobów – nauczyciele śpiewu w szkole, inni drużynowi, można przyjść po pomoc do nas, do namiestnictwa. Zresztą, w każdej drużynie znajdzie się kilkoro dzieci muzycznie uzdolnionych. Wystarczy nauczyć ich paru piosenek, potem już samo pójdzie. Nie widzę problemu!

„ŚM” – Wróćmy do festiwalu. Mieliście jakieś niespodzianki?

Na to pytanie Ewa nie musi odpowiadać. Sam wiem. Z zuchami nie było żadnych niespodzianek. Ale kiedy festiwal zbliżał się do końca i zespół jurorów podliczał już wyniki, do Ewy podeszła nagle druhna Marysia i dyskretnie biorąc ją za łokieć oznajmiła scenicznym szeptem: „Zachowaj zimną krew... właśnie na salę wszedł naczelnik...”

– Była to właściwie jedyna zmiana w programie – mówi Ewa. – Po drodze, jadąc z chorągwianej konferencji instruktorskiej do Ośrodka Harcerskiego w Chorzowie wstąpił do nas naczelnik, dh Ryszard Wosiński.

„ŚM” – Jak zachowały się zuchy?

Ewa – Zuchy mają refleks. Jeszcze nie zdążyłam przedstawić druha naczelnika ZHP, a już usłyszeliśmy:

„Zawsze, wszędzie, tu i tam
Każdy gość jest miły nam!”

PAWEŁ WIECZOREK
Fot. **Zb. Bisanz**

KBY... Ą BŁA

w domu było, a go... stwo małe. Który tam u nich podrosną... ś sobie pracy szukał i życie układał. I... była u nas, nikt nie pomógł, takiej pr... datkowej jak dziś nie było. A kiedy szło... bogatego rolnika do roboty, to myślał... dzie mu się robiło za samo jedzenie.

Jak mi się ten p... y urodził, siedemnaście lat miałam. Ale... już chować potrafiłam lepiej niż te sta... e mnie, co to je na porodówce uczył... się noworodka przewija. Między Krzy... i Mirkiem jest rok i 3 miesiące różnicy... m było 6 lat przerwy i Radek.

Dwaj starsi do... rządne lanie raz w życiu, jak mieli po... Za wybieranie ptasich jaj, przed czym... ostrzegało wcześniej. Radek nie dosta... . Z dziećmi się tylko rozmawia: tak ni... a robić, trzeba synuś inaczej postępow... nie, są i takie, że tylko bicia się boją, ale... widocznie już się takie urodziły, że słowa... nieją. Rozumiemy się wspólnie. Sąsiedz... ogą powiedzieć, bo widzą.

Kiedy dzieci m... małe, trosk mało nie było. Choćby sam... inne choroby wystarczyły. Ale w końcu... i dom udało nam się postawić. Mąż ni... i nie bije. Jako tako synów chowamy... ch nie widział pijanych, nikomu nie ubliży... e mi się, że są dobrze wychowani, ale t... awdę dopiero otoczenie może powiedz... Krzysiek w zawodówce zrobił mechanika... wa, Mirek – ślusarza-mechanika i k... . Potem byli razem w OHP. Uczyli się... owali. Krzysiek zdobył zawód elektryka... takich tu u nas dużo, wystarczy, więc... chę lepiej zarobć, jest teraz w Rzeszow... kursie operatorów maszyn ciężkich. M... Płocku jako ślusarz-mechanik pracuje... niedługo będzie robić jako kierowca. T... w życiu wybrał. Radek jest dopiero w z... wce. A w domu z niego już prawdziwy ... rz, do roboty w polu i przy obrządku jedyny. Jak mnie nie ma, tylko on krowę wydoi.

Teraz nie powiem, że jest mi źle, bo bym ciężko zgrzeszyła. Ziemi mamy mało, jeden hektar, to na czas wszystko zrobione. Mąż w rejonie dróg publicznych od 65 roku ciężko pracuje – teraz już brygadzistą jest – a bywa, że po południu jeszcze do prywatnej roboty chodzi. To i pieniądz jest, można by coś kupić, gdyby zaopatrzenie u nas na wsi lepsze było. Ja tylko domowe obowiązki mam, jak to każda gospodyni. Pewnie że chowam i świniaki, i krowę, i kurczaki, i kaczki, bo jak byśmy bez tego wyżyli? Od rana do wieczora roboty przy tym i przy nakarmieniu, opraniu, obszyciu czterech chłopów nie zabraknie. To i przydałaby się jaka dziewczyna dobra, co by pomogła. Już niedługo będą synowe, żeby tylko też były takie dobre, jak moi chłopcy. Mirek będzie się żenił w tym roku, a Krzysiek, chociaż starszy, musi poczekać. Nie damy rady na dwa wesela, bo przecież do rodziców pana młodego należy załatwienie obrączek, muzykantów, wódki, trzeba i dwa garnitury kupić – do cywilnego i do kościelnego – a wszystko teraz takie drogie.

Dalekich planów nie robię, bo spokoju w świecie jeszcze za mało. Tyle tylko planuję, aby co na obiad było na drugi dzień. Źle mi tylko, kiedy któryś z moich chłopaków nie wróci na czas z pracy czy ze szkoły. Chodzę wtedy od okna do okna i wyglądam. Dobrze mi dopiero jak wszyscy są. I najedzone!

Słowa synów

Mirek: Mama to szczególna kobieta – rzadki okaz. Jest taka podejściowa, nigdy żadnemu na złość nie robi, każdemu chce dogodzić. Jeden z nas nie lubi kartofli, drugi – klusek. To ona na obiad zawsze szykuje pół tego i pół tamtego – do wyboru. Kiedy się wraca do domu, obiad czeka.

Dziwią się nam nieraz chłopaki, że oddajemy wszystkie pieniądze z wypłaty mamie. Jak jestem w domu, to komu mam dać? Sobie wziąć? Odajemy, bo wiadomo, że potrzeba, chociaż mama ani o tym wspomina. Gospodaruje potem tak, jak najlepiej potrafi. I zawsze starczy, nawet na zapas zostaje.

Radek: Ze szkoły staram się jak najprędzej dostać do domu, nie łażę po mieście jak inne chłopaki. Nawet w sobotę i w niedzielę lepiej być w naszym domu niż gdzie indziej. Mama zawsze przyjemnie się odezwie, zawsze z uśmiechem. Nigdy złego słowa nie powie ordynarnie, jak to słyszałem w innych domach.

Mirek: I dziewczyny, i chłopaki przychodzą do mamy, żeby się w czymś poradzić. A ona pogada z nimi, jakby 20 lat miała, jakby panną była, pożartuje. Po co mam na wieś iść, skoro mam taką matkę i taką wesołą atmosferę w domu? Kiedy byliśmy z Krzyśkiem w Warszawie, w OHP, co tydzień przyjeżdżaliśmy do domu, do niej. Teraz na przykład też mógłbym mieszkać w Płocku, w hotelu, a wolę codziennie dojeżdżać stąd daleko do pracy.

Mama jest ciepła. Jak coś potrzeba, zaraz idziemy do niej. Jak coś w szkole czy w życiu nie wyjdzie – też. I wie pani, jak dotąd prawdziwych problemów nie pamiętam żadnych. Nie pamiętam też żadnej prawdziwej kłótni w naszym domu. Czujemy miłość matki, jej szacunek i dlatego wszystko w życiu dobrze się nam układa. Co chcę, to mam. Nikomu nie zazdroszczę. A matka jest dla mnie wszystkim. Nie potrafię sobie wyobrazić życia bez niej.

Słowa babki

Wychowała córka moich wnuków w szacunku dla starszych. Nie bite, ale wiedzieli, że jak co źle zrobią, to ich kara w domu czeka. Nie ma, żeby który odpyskował. Jak im mówię: mama pierze, to powinniśta wody nanosić, trzech was chłopów jest, to i roboty przy was moc – żaden babce nie odpowie, że nie ma nic do rządzenia. Co do złotówki oddają jej wszyscy wypłatę, dopiero ona im kupuje. I żaden pijany nie przyjdzie. Przykład idzie z rodziny.

Słowa ojca

Rodziną to my jesteśmy szczęśliwą. A podstawą tego szczęścia jest zgoda, uśmiech, dogadanie się.

Każdy, który ma chłopaków, to mi zazdrości. O, a te, co mają dziewczyny, zazdroszczą też. Cieszę się, że mam synów, z których mogę być dumny, bo nikt nie powie na nich złego słowa. To moje największe bogactwo. Komu mam to zaliczyć za zasługę, jak nie żonie? To ona, kiedy ja pracuję, dom prowadzi. Ona ich wychowała i wychowuje. Matka!

EWA KOSIŃSKA
Fot. J. Łopuszyński

Z antologii

„KU PAMIĘCI!”

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

Za pieniądze kupisz wszystko
za pieniądze kupisz świat,
lecz nie kupisz serca matki
i nie kupisz młodych lat.

Tylko matka kochać umie,
tylko ona ból zrozumie,
ona zna twe serce małe,
więc ją kochaj życie całe.

Kochaj matkę, bo masz jedną,
czy bogatą, czy też biedną,
bo gdy serce u niej stracisz,
szczęścia w życiu nie zobaczysz

Wspomnij w tęsknocie o sercu bliskim,
wspomnij o matce, dla niej jesteś
wszystkim.

Mama płacze, tata płacze:
nie kochajcie się smarkacze!

Koło domu ścieżka,
chowaj, matuś, pieska,
bo masz córkę ładną,
chłopcy ci ją skradną.

Mamo, mamo, co to jest,
że Agnieszka nie chce jeść,
ni kartofli, ni buraczków,
tylko lata do chłopaczków.

Choćbyś przeszła świat dokoła
i znalazła skarb rzadki,
nikt zastąpić ci nie zdoła
serca twej matki.

Jedna jest tylko istota na świecie,
która ci odda krew do ostatka.
Jedno jest słowo tak wielkie, tak święte,
to jedno słowo brzmi: Matka.

W swym życiu spotkasz miłości wiele.
To koleżanki, to przyjaciele,
ale przekonasz się o tym sama,
że szczerze kochać umie tylko mama.

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

WOSTOK 125

Terenowe wyścigi motocyklowe zwane fachowo motokrosami są bardzo popularne w Związku Radzieckim. Czołowi zawodnicy radzieccy uczestniczą w imprezach międzynarodowych, osiągając w nich czołowe lokaty. W imprezach o charakterze międzynarodowym zawodnicy radzieccy dosiadają motocykli znanych firm zagranicznych, produkowanych między innymi w Czechosłowacji, Austrii, Szwecji.

Ta wielka popularność motocyklowych zawodów terenowych i jednoczesny brak własnego sprzętu słoniń konstruktorów do zaprojektowania własnego motocykla sportowego. Pierwszym etapem ich pracy jest motocykl klasy 125 o nazwie WOSTOK. Na tym motocyklu zawodnicy Związku Radzieckiego odnosili już sukcesy w imprezach rozgrywanych w ramach państw socjalistycznych i mistrzostwach swojego kraju.

WOSTOK 125 posiada jednocylindrowy, dwusuwowy silnik, chłodzony powietrzem z wylotem spalin przechodzącym nad głowicą silnika. Instalacja zapłonowa jest typu bezstykowego. Jego moc wynosi 21 KW o pojemności 125 cm sześc. Z silnikiem współpracuje sześciorzekładniowa skrzynia biegów, za pośrednictwem której napęd przekazywany jest łańcuchem na koło tylne. Silnik wykonany jest ze stopów metali lekkich, jego zewnętrzne powierzchnie barwione są na kolor czarny. Mocowany jest on w podwójnej rurowej ramie.

Koło przednie umieszczone jest w widelcu teleskopowym, którego roboczy skok wynosi 280 mm. Koło tylne zawieszone jest na wahaczu, resorowanym dwoma sprężynami śrubowymi, których drgania tłumią umieszczone w ich wnętrzu amortyzatory teleskopowe. Ogumienie o terenowym bieżniku posiada z przodu rozmiar 3,00×21, z tyłu 3,75×18 – tylna opona jest więc szersza i mniejsza od przedniej.

Hamulce przy przednich i tylnych kołach są typu bębnowego i obydwa uruchamiane są systemem cięgieł mechanicznych. Warto wspomnieć, że większość tego rodzaju motocykli wyposażona jest w hamulce tarczowe uruchamiane hydraulicznie.

Zbiornik paliwa o pojemności 9 l, przedni i tylny błotnik, obudowa siedzenia wykonane są z tworzyw sztucznych. Ciężar WOSTOKA 125 wynosi 92 kg.

ZENON DUTKIEWICZ

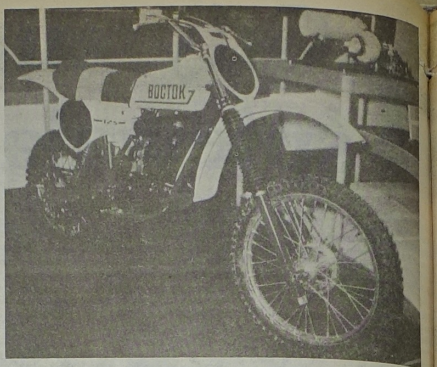

Temat miesiąca

Z SIKAWKĄ NA GAWRONY

Oddajmy na początek głos Bogdanowi Chrinowi z Głubczyc. *„Wiele słyszałem i czytałem o pomocy strażackiej dla przyrody. Więc to, co zobaczyłem, sprawiło, że nie wierzyłem własnym oczom. 27 kwietnia strażacy zaczęli niszczyć wodą gniazda gawronów, które znajdowały się w naszym parku. Przestraszone gawrony uciekały z drzewa na drzewo, ale co miały robić młode, które jeszcze nie widziały i nie latały. Spadały z gniazdami jak liście. Zaraz po upadku ginęły całymi rodzinami. Wiosną były w parku 53 gniazda gawronów, a dzisiaj pozostało 20. Ginęły pisklęta duże i bardzo małe. Duże były już pokryte puszkiem i wkrótce miały im wyrosnąć pióra. Ale zginęły. Stało się to na skutek skarg mieszkańców domów, stojących blisko parku. Czy było to potrzebne? Przecież strażacy mogli zniszczyć gniazda, gdy jeszcze były w nich jaja. Dlaczego teraz je niszczyli? Wielu ludzi mówi, że to nie do pomyślenia, ale inni mówią, że zrobiono to dla dobra pobliskich lokatorów. A jeszcze inni, że dla zapobiegania niszczeniu lęgów bażancich przez wrony. Czy to było słuszne?"*

Zacznijmy od samego końca, od sprawy w gruncie rzeczy tu nie najważniejszej. Rzeczywiście, wrony są niebezpieczne dla lęgów bażantów, jak i innych ptaków; mogą wyrządzać wśród nich dotkliwe szkody. Zwłaszcza, że w niektórych okolicach jest nadmiar wron, a to m.in. dlatego, że wytępiliśmy zagrażające im drapieżniki, czyniąc to jakże często właśnie w obronie lęgów bażancich czy w ogóle drobnej zwierzyny łownej. Dziś nie pozostaje więc nic innego, jak samemu tępić nadmiernie rozpowszechnione wrony. No, ale wrony, to nie gawrony, choć to blisicy krewniacy. Gawrony interesują się głównie owadami i pokarmem roślinnym, praktycznie nie zagrażając lęgom ptasim i nie wyrządzając szkód w łowiectwie. Faktem jest zaś, że często kolonie gawronów, zwłaszcza te większe, dają się nam we znaki ze względu na hałas i zapaskudzanie otoczenia. W skrajnych przypadkach – a nie wiem, czy opisany akurat był taki – trzeba eksmitować ich czarnopiórych mieszkańców. Wcale niełatwo jest robić to skutecznie, bo pomimo poniesionych strat ptaszyska upartie wracają na dawne miejsce. Dodam, że pozbawienie kilkudziesięciu par gawronich możliwości wyprowadzenia potomstwa nie ma dla ochrony przyrody znaczenia, gdyż gatunek ten jest rozpowszechniony i skutecznie się rozmnaża. Tyle beznamiętnego komentarza na temat niszczenia wronich i gawronich gniazd. Na tym jednak nie koniec tej sprawy...

Bo jeżeli już koniecznie trzeba niszczyć gniazda – to przecież nie należy robić tego wtedy, gdy są w nich bezbronne pisklęta! Pomyślał o tym nasz czytelnik – miłośnik ptaków, ale tym, którzy wydali decyzję o pacyfikacji kolonii, najwyraźniej nie przyszło to do głowy. Tego braku humanitaryzmu nie usprawiedliwia dbałość o dobro mieszkańców pobliskich osiedli.

I jeszcze jedno. Myślę, że nie na wiele się zdadzą wszelkie apele – czy to LOP-owskie, czy strażackie, czy nasze, światomłodowe – o ochronę przyrody, jeżeli ci, od których ta ochrona praktycznie zależy, będą fundować adresatom tych apeli takie barbarzyńskie widowiska, jak to opisane. Zwłaszcza tym najmłodszym ich widzom przydzie zwątpić o tym, że taka ochrona naprawdę istnieje – tak, jak nasz korespondent zaczął wątpić w „strażacką pomoc dla przyrody".

Wracając więc do ostatniego pytania Bogdana, powiem: nie, to nie było słuszne...

Co zrobić ze znalezionym młodym ptakiem? To pytanie często pojawia się w listach. Najprostsza odpowiedź: zostawić w spokoju. Wiele ptaków opuszcza gniazda, zanim jeszcze nauczy się latać. Są one zwykle pod nadzorem rodziców. Inna rzecz, że tych rodziców często nie umiemy zauważyć, więc podłota niesłusznie uważamy za sierotę. Ten okazały młody puchacz, choć nie umiał jeszcze latać, opuścił położone na wysokości wielu pięter gniazdo i bez szkody dla siebie wylądował na ziemi. Był tu jednak pod stałą obserwacją rodziców

Pomagamy ptakom

● **Waldemar Akścin, Kętrzyn, 11-405 Nakoniady** dokarmiał zimą ptaki wróblowate i zrobił karmnik dla kuropatw.

● **Tomasz Bigoszewski, Wojska Polskiego 10 m. 58, 34-400 Nowy Targ** uratował wróbla, a zimą zbudował dwa karmniki.

● **Małgorzata Deręgowska, Os. XX-lecia PRL 16/54, 51-852 Nowa Huta, zbudowała** zimą dwa karmniki, a później wraz z bratem, dwie skrzynki lęgowe.

● **Bogdan Dudko, Ciśówka 37, 16-051 Szymki,** zrobił 3 skrzynki lęgowe.

● **Sławomir Dzietczyk, Nowy Lipsk, 16-315 Lipsk,** zbudował 5 skrzynek lęgowych tej wiosny, a poprzednio 7, więc jego ptasie osiedle liczy już 12 domków.

● **Piotr Gładysz, Rojna 28 m 78, 91-134 Łódź** wraz z kolegą **Jurkiem Alencynowiczem,** zbudowali zimą 2 karmniki, a wiosną – 5 skrzynek lęgowych.

● **Zbigniew Grzegrzółka, Cyganówka, 00-840 Wilga,** członek LOP wykonał zimą karmnik.

● **Robert Laskowski, Wyspiańskiego 18/9, 60-750 Poznań,** przyczynił się do uratowania młodej sowy (pisze – puchacza, ale czy nie chodzi o puszczyka?). Zbudował 2 skrzynki lęgowe dla szpaków.

● **Iwona Majewska, Grunwaldzka 87/91 nr 19, 80-244 Gdańsk-Wrzeszcz,** zimą dokarmia ptaki, a wiosną zawiesiła skrzynkę lęgową.

● **Jacek Matuszkiewicz, Al. Wojska Polskiego 80/82, 62-800 Kalisz,** wykonał to samo zadanie, co Iwona z Gdańska-Wrzeszcza.

● **Mariusz Nitka, Stawowa 22, 34-630 Mszana Dolna,** członek LOP, pisze, że zimą od lat bierze udział w zimowym dokarmianiu ptaków i innej zwierzyny. Zbudował 3 skrzynki lęgowe, z których jedna została przez kogoś zniszczona.

● **Sylwia Romańska, ul. ZMW 6/54, 05-600 Grójec,** wykonała bukiet lęgowy dla ptaków (nasze kwietniowe zadanie) zimą 5 karmników, a wiosną 10 skrzynek lęgowych.

● **Mirosław Salomon, 32-863 Tymowa, woj. tarnowskie,** zrobił zeszłej wiosny 2 skrzynki lęgowe dla szpaków, a teraz – 2 dla sikor i jedną dla szpaków.

● **Marek Smolak, Krępowieckiego 9 m. 12, 01-459 Warszawa,** dokarmiał zimą ptaki w karmniku i rozwiesza słoninę dla sikor.

● **Józef Staszak, Przyjma, 62-590 Golina, woj. konińskie,** autor bardzo bogatego w informacje listu, wykonał w ciągu ostatnich 3 lat prawdziwe ptasie osiedle mieszkaniowe! Skrzynki są w nim – ja wynika z zawartej w liście tabelki – ponumerowane, a jest ich 17! Wszelkie zresztą swoje obserwacje nasz korespondent starannie dokumentuje: przysłał nam np. kalendarz ptasich przylotów. Czy wszyscy ze zrozumieniem odnoszą się do jego zainteresowań i wkładanej w nie pracy? *„Koledzy dziwią się, że interesuje mnie to, co tam siedzi na drzewie i ćwierka"* – pisze.

● **Wojciech Sularz, Dziwna 5 m. 10, 72-419 Dziwnów 3,** rozwiesił 6 skrzynek lęgowych. pomaga też... ornitologom, bo wysłał do stacji 10 numerów z obrączek i jedną obrączkę.

● **Piotr Woźniak, Hibnera 89, 58-307 Wałbrzych,** zrobił 2 skrzynki lęgowe dla szpaków i 5 dla sikor.

Jak widać – tym razem na naszej liście ludzi dobrej woli przeważają nowe nazwiska!

ZADANIA NA CZERWIEC

1. Uwaga, pilni obserwatorzy krajowych ptaków drapieżnych. Nasi współpracownicy, Jerzy Romanowski i Piotr Marczak, zbierają wiadomości na temat naszego najpospolitszego sokoła – pustułki. Do niedawna mówiło się, że jest to w ogóle najpospolitszy w Polsce ptak drapieżny, ale – czy dziś rzeczywiście tak jest? Oczekujemy więc od was wiadomości o tym, jak często i gdzie spotykacie pustułki, o lokalizacji ich gniazd (w czerwcu trwają jeszcze lęgi pustułek), o ich zachowaniu podczas łowów. Szczególnie interesują nas wypluwki tych ptaków – trzy już zresztą otrzymaliśmy od jednego z wykonawców majowego zadania. Najbardziej pożądane są wiadomości o pustułkach w mieście. Na zdjęciu: lęg pustułki w gnieździe wrony.

2. Penetrując okolice nadwodne – zwróćcie uwagę na kolonie jaskółek brzegówek. Taka kolonia, to – jak wiadomo – szereg norek, wygrzebanych przez ptaki w nadwodnym urwisku. Czekamy na wiadomości o tym, gdzie są takie kolonie i jak wiele liczą ptasich domostw.

3. Jeżeli chodzi o pomoc ptakom – to przez całe lato pozostaje aktualne majowe zadanie: przygotowanie i uzupełnianie pojników. Dodatkowe zadanie – to nadzór nad naszymi sympatycznymi czworonogami – kotami, by nie dawały się we znaki licznym teraz, niedołężnym jeszcze podlotom ptasim, które dopiero co opuściły gniazda.

HIPOTEZY I POEZJA

W 1832 r. M.J. Lermontow przedstawił „hipotezę naukową", wyjaśniającą przyczynę ruchu Ziemi – zagadkę do tej pory zastanawiającą astronomów. „Głowa kręci się z głupoty – pisał Lermontow – wydaje mi się, że z takiej też przyczyny i Ziemia kręci się już prawie 7000 lat".

Prawie sto lat później niemiecki biolog W. Bölsche w jednej ze swych popularnych prac wysunął nie mniej dowcipną „hipotezę poetyczną" pochodzenia wiosny:

– Zgodnie z pierwotnym planem, Stwórca kazał Ziemi kręcić się wokół osi, ściśle prostopadłej do płaszczyzny ruchu dookoła Słońca. Ale diabeł – złoczyńca kopnął naszą planetę tak, że nie przestając się kręcić, pochyliła się na bok. Zobaczywszy to Bóg, przewidując następstwa diabelskiego czynu, rzekł do niego:

– Niech będzie, jak chcesz, ale pamiętaj: zrobiłeś wiosnę!

I faktycznie – pisał Bölsche – jeżeli nasza planeta trzymałaby się prosto jak świeca, to zanikłaby periodyczna zmiana warunków naświetlenia i ciepła, dzięki którym po zimowych chłodnych, krótkich dniach wracamy do jasnych, ciepłych i długich dni lata. Nachylenie osi obrotu Ziemi jest przyczyną istnienia u nas, na północy, tak miłej sercu wiosny...

Wilhelm Bölsche, 2.01.1861 – 31.08.1939, biolog niemiecki, krzewiciel nauki Darwina, autor wielu publikacji popularnonaukowych.

(kg)

Czy wiecie, że...

... w roku 1898 została założona biblioteka przy Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, która posiadała filie m. in. w Skierniewicach i Łowiczu? Ta biblioteka kolejarska miała w roku 1907 księgozbiór złożony z 21,4 tys. woluminów i ponad 2 tys. czytelników! **(kl)**

Olej opałowy, asfalt i koks ze ścieków

USA (PAI). Uczeni amerykańscy opracowali niedawno technologię termicznej „obróbki" mułu z wód ściekowych, z którego otrzymują trzy substancje: olej opałowy, asfalt i koks. Ten ostatni stanowi paliwo dla prowadzenia wspomnianego procesu. **(jo)**

DZIEŃ MATKI

Cześć!

Nasz wszechstronnie uzdolniony Krasnoludek wykonał specjalny rysoreportaż na dzisiejsze Święto. Oto widzicie dzień naszej mamy w obrazkach. Krasnoludek jest niewielki, stąd tzw. „żabia perspektywa" w jego rysoreportażu.

wcześnie rano...

szyje...

...na tym urywa się rysoreportaż. Było bardzo późno i nasz Krasnoludek zasnął. A my postanowiliśmy zrobić naszym Mamom świąteczną niespodziankę: Studio Snów „ŚM" nada dziś w nocy specjalnie dla Nich wspaniały, kolorowy sen o krótkim wypoczynku na bezludnej wyspie... Oto kadr z tego snu.

...po mleko

sprząta...

gotuje śniadanie...

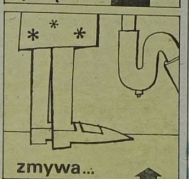

zmywa...

biegnie do pracy...

gotuje...

pracuje...

dźwiga...

stoi...

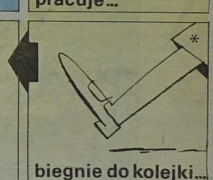

biegnie do kolejki...

Siedziałaś na skraju mojego łóżka i uśmiechałaś się.

Tej nocy nawiązała się nić naszej przyjaźni. Rozmawiałyśmy po prostu jak dwie przyjaciółki. Przynajmniej tak sobie wyobrażałam przyjacielską rozmowę. Mimo, że była to rozmowa bez słów. Chociaż, prawdę mówiąc, to ja niemal wyłącznie mówiłam, a ty słuchałaś.

Mówiłam o sobie. Nigdy tego nie robiłam. Nawet nie przypuszczałam, że potrafię. Sprawiało mi to niewysłowioną przyjemność.

Gadałam zupełnie tak samo, jak te dziewczyny z mojej klasy. Prawie bez przerwy. Ty słuchałaś uważnie, z powagą i to była niemal cała twoja reakcja. Może dlatego, że właściwie nie dopuszczałam cię do głosu. Tyle się we mnie zebrało. Twoje myśli odczytywałam jak gdyby powierzchnią skóry. Bo ani uchem, ani okiem. Żaden komiksowy dymek nie unosił się nad twoją głową.

Ja też nie wyrażałam się przy pomocy głosu. Jak już mówiłam, porozumiewałyśmy się myślami.

Nie wiem, jak długo trwała ta dziwna rozmowa. Ale chyba bardzo długo. Bo w pewnym momencie drzwi mojego pokoju uchyliły się i wszedł ojciec. Na palcach. Cichutko, jak duch. Opaliłam powieki i udawałam, że śpię. Stanął nade mną i przyglądał mi się w świetle ulicznej latarni. Ty, Lila, odsunęłaś się nieco. Twój uśmiech zgasł. Jak gdybyś się przestraszyła. Ale on nie usiadł na twoim miejscu. Stał nade mną i pewnie mi się przyglądał, ale nie wiem tego z pewnością, bo nie chciałam otwierać oczu. Pachniał talkiem, kremem do usuwania charakteryzacji, mrozem i bardzo, ale to bardzo leciutko, koniakiem. Przyjemna to była kombinacja zapachów. Mało jest ojców, którzy wkradają się na palcach do pokojów swoich dzieci dla samej tylko przyjemności cichego spędzenia z nimi kilku chwil. I którzy promieniują takimi dobrymi wibracjami.

Usnęłam, zanim jeszcze wysunął się – równie bezszelestnie, jak przyszedł – z mojego pokoju. Zasypiając byłam – chyba po raz pierwszy w życiu – naprawdę szczęśliwa.

W kilka dni później rozpoczęły się ferie Bożego Narodzenia. Mimo nalegań matki, postanowiłam nie dać się wysłać z Warszawy. Nie chciałam się ruszyć z mojego pokoju. Bałam się, że ty, Lila, nie pojedziesz ze mną. Nie chciałam cię nawet o to pytać. Miałam głęboką pewność, że będziesz się zjawiała tylko i wyłącznie późnym wieczorem, zawsze w tym samym miejscu i jedynie, jeżeli będę sama. Myliłam się, ale czy mogłam sądzić inaczej?

Matka załatwiła mi – z wielkim, jak twierdziła trudem – miejsce w jakimś wspaniałym ośrodku wypoczynkowym dla dzieci i młodzieży w pobliżu Zakopanego. Obiecywała mi złote góry. Strój narciarski. Narty. Kurs jazdy z instruktorem. Podwojenie tygodniówki. Prowadziła ze mną długie rozmowy. Wysuwała najrozmaitsze argumenty. Straszenie jej zależało na tym moim wyjeździe. Twierdziła, że jestem blada i mizerna. Niedotleniona. Przemęczona szkołą. Broniłam się zażarcie. Kiedy uznałam, że innego wyjścia nie ma, użyłam broni absolutnie niezawodnej. Ale nie pozostawiła mi innego wyjścia. Musiałam być niesprawiedliwa i brutalna. Powiedziałam więc zimnym tonem, że już wszystko zrozumiałam. Oskarżyłam ją, że nie chce jej się urządzać w domu wilii, bo to straszny kłopot i robota, i w ogóle piekielne zawracanie głowy. Że jak mnie w domu nie będzie, to oni nie będą musieli nawet kupować choinki, że wproszą się do pierwszych lepszych przyjaciół. Bezdzietnych, oczywiście. I zrobią sobie bal.

Matka struchlała. Dosłownie. Zobaczyłam – po raz pierwszy w życiu – jak człowiekowi krew odpływa z twarzy. Zrobiła się papierowo – blada. I – co najgorsze – zamilkła. Ja zresztą także milczałam. Po chwili wstała i wolnym krokiem zaczęła wychodzić z kuchni. Gdzie – jak zwykle – rozgrywały się wszystkie sceny z naszego rodzinnego życia. Mile i niemile.

Przestraszyłam się ja z kolei. I to bardzo. Zrozumiałam, że tym razem posunęłam się za daleko. Ale nie ma sposobu na odwołanie słów, które się wyrzekło. Siedziałam za stołem, oparta plecami o ścianę. Mimo to poczułam w pewnym momencie na ramieniu lekkie dotknięcie ręki. To byłaś ty, Lila. Pamiętasz? Jak gdyby pod wpływem tego dotknięcia przejrzałam nagle na oczy. Zrozumiałam, co powinnam zrobić. Jak naprawić mój straszny błąd.

Zerwałam się z krzesła, pobiegłam za matką i objęłam ją gwałtownie.

– Nie mów nic – usłyszałam twój szept. – Żeby zmazać z rejestru niedobre słowa, nie trzeba używać innych słów. Wystarcza gesty.

Cdn

ŚWIAT MŁODYCH

Ukazuje się we WTORKI, CZWARTKI i SOBOTY

Nr indeksu 35046

PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 10, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. naczel.), Maria Jaworska, Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórka, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13 (czynny w godz. 11–15)
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne Jerzy Rusak
Korekta Barbara Wasilewska
Nakł. 500 000
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 1944/G M-72

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

W KSIĘGARNI:

– Poproszę jakąś dobrą książkę na urlop!

– Czy to ma być coś lekkiego?

– Niekoniecznie, jadę moim fiatem...

★

SŁONIOWI POD nogami kręci się myszka.

– Och, jaka ty jesteś maleńka! – dziwi się olbrzym.

– No pewnie, od wczoraj nic nie jadłam!

W moim pokoju było rzeczywiście zimno, ale zapachu bzu nie czułam. Za to wszystkie obrazki wiszące na ścianach były poprzesuwane. Jak zawsze po gruntownym sprzątaniu.

Reszta dnia dłużyła mi się niemiłosiernie. Było, niby to, jak zawsze. Odrabianie lekcji, telewizja, odbieranie telefonów. Potem kolacja z ojcem, bo matka wybyła z samego rana na trzydziestoszesciogodzinny dyżur, więc należało jej się spodziewać dopiero nazajutrz wieczorem. Dzwoniła kilka razy. Trochę mnie – jak zwykle – przez telefon wychowywała. Trochę próbowała okazać mi serdeczność. Znałam to wszystko na pamięć. Zachowywałam się po swojemu. Chłodno i kapryśnie. Teraz wiem, że w ten sposób karałam ją za to, że tak często nie ma jej w domu. Za to, że zajmuje się cudzymi dziećmi, a nie mną. Że nie spędza swoich dni w kuchni, na pichceniu przysmaków. Za to, że nie jest tęga, miękka, przytulna, domowa. Wtedy łatwo miałam ludziom różne rzeczy za złe. Poza tym wciąż pławiłam się w poczuciu swojej krzywdy. Byłam właściwie obrzydliwa. Mimo że o sobie miałam doskonałe mniemanie. Uważałam się za sierotę obdarzoną matką i ojcem. Za dziewczynę pokrzywdzoną przez los za pośrednictwem pary przez wszystkich lubianych, miłych i atrakcyjnych rodziców.

Ojciec zabawiał mnie w czasie kolacji opowiadaniem kolejnej teatralnej anegdoty. Znałam ją, ale chętnie go słuchałam. Był to jeden z numerów jego towarzyskiego repertuaru, opracowany bezbłędnie i wspaniale wykonany.

Kiedy znalazłam się sama w domu, ogarnął mnie lęk. Było jeszcze za wcześnie, żeby się położyć. Czytać nie mogłam. Bałam się. Bałam się, że nie przyjdziesz, Lila, że cię już nigdy nie zobaczę. Że jesteś postacią ze snu. A snów przywoływać niepodobna.

Włączyłam telepudło, ale bez dźwięku i rozsiadłam się w dużym fotelu. Jak zahipnotyzowana wpatrywałam się w ekran, na którym ukazywały się twarze z rozgadanymi ustami, pejzaże, półnagie tancerki podrygujące w dzikim tańcu, potem jakiś podstarzały facet w dżinsach i rozpiętej na włochatej piersi koszuli bezgłośnie śpiewał robiąc straszne miny i akompaniując sobie na gitarze.

Zasnęłam, a kiedy obudził mnie telefon, było już dobrze po dzieseniku. Kończył się jakiś wojenny film. Dzwonił niejaki pan Kozłowski, który gwałtownie poszukiwał ojca. Napisałam jego nazwisko na kartce i położyłam ją na biureczku w gabinecie Hamleta. Spojrzałam na zegarek. Rozebrałam się błyskawicznie. Nie umyłam zębów, ale wzięłam z kuchni jabłko, najlepiej ze skórką. Bo zawarty w nim kwas, czy coś takiego, zabija coś tam bakteryjną... faunę, a może florę. Nie pamiętam. W każdym razie pewne jest, że bakterie nie lubią jabłek. Ja też niespecjalnie.

Spojrzałam w okno. Śnieg nie padał. Widać było, że mróz jest bardzo duży, ale niebo było czyste i wygwieżdżone, jak we wrześniu. Spieszyłam się, bo miałam niejasne uczucie, że po to, żeby cię wywołać, muszą istnieć dokładnie takie same warunki, jak wczorajszej nocy. W świetle ulicznej latarni polukrowane gałęzie dębu nie drgały ani odrobinę. Wiatru ani śladu. Ładny był to obraz. To wielkie drzewo na tle iskrzącego się brylantami gwiazd nieba. Jak plansza rzucona na ekran telewizji.

Podciągnęłam kołdrę pod szyję i usiadłam wysoko na poduszkach. Wbiłam wzrok w okno i starałam się skupić wszystkie myśli na tobie. A kiedy zaczynałam już tracić nadzieję, poczułam bardzo, ale to bardzo lekkie dotknięcie czyjejś dłoni na mojej. Przesunęłam wzrok.

Dokończenie na str. 7